Rok XI. Kraków, 15. sierpnia 1908 r. Nr. 16.

„BOCIAN“



— Więc wybieraj! Co wolisz? Miłość, czy pieniądze?
— Ja jestem uczciwą kobietą — zachowaj pan miłość dla swej żony!...

+ Anegdoty o „siedzeniu“.

(Autentyczne).

Bankier Goldfasan (opowiadając): Nie ma to już takich grzecznych ludzi na świecie, jak dawniej... Ja sam pamiętam, jak raz nieboszczyk pan prokurator prosił mnie siedzieć, to ja siedziałem wtedy całe dwa miesiące, a teraz taki hołysz, co centem nie śmierdzi to człowieka przyjmuje w przedpokoju!...

*

Aron Mandelloch ożenił się z kasyerką z kawiarni i w trzy miesiące po ślubie doczekał się potomstwa. Widocznie błogosławieństwo boskie.

Gdy po dwu miesiącach pociecha jego przeniosła się na łono Abrahama, musiał biedak „siedzieć“ dziesięć dni na pokucie.

W tym czasie odwiedził go jego przyjaciel, a gdy użalał się nad jego losem, Aron z płaczem powiada:

— Bój się Boga, tak niewinnie, to ja jeszcze nigdy nie siedziałem...

+ W wagonie kolejowym.

W wagonie kolejowym koło Suchej, siedzi w przedziale stary, trochę głuchy jegomość, młodziutka, szykowna dama i „palący się“ do niej facet.

W ogólnej rozmowie staruszek naturalnie udziału nie bierze, zapytany jednak, dorzuca jedno lub dwa słowa.

Młodzieniec zdziwiony jest bardzo, że w sezonie obecnym, raz widział sąsiadkę w Krynicy, raz zaś w Szczawnicy, zapytuje więc, gdzie stale przebywa. Na to otrzymuje odpowiedź:

— Ja tak panie: sama leczę się w Krynicy, a mój mąż bawi w Szczawnicy, mogę więc powiedzieć, że jedną nogą jestem w Krynicy, a drugą w Szczawnicy...

— Mój Boże... jakżeż pragnąłbym być wtedy w Sączu — wzdycha półgłosem młodzian.

Staruszek, usłyszawszy ostatnie słowa, a nie wiedząc, o co chodzi, pociesza młodzieńca:

— Nie żałuj pan, żeś tam dotąd nie był, to stara śmierdząca dziura..

ROZWINIĘTY DZIECIAK.

Maleńki synek pana X.
Jest — zdaniem młodej mamki —
Cudowny dzieciak — możnaby
Oprawić go wprost w ramki!

Z tem wszystkiem, jak na dziecko, ma
Niezwykłe obyczaje,
Bo nie chce wcale piersi brać,
Gdy mamka ssać mu daje!

Gdy karmicielki widzi gors,
Rączkami chwyta za to,
Zupełnie te przywyczki ma,
Ot, co i jego tato!...

MODLITWA.

Kochanka złapał mąż
W podrzędnym raz hotelu,
Dał kochankowi w pysk
Bez ceregieli wielu!

I pojedynek stąd
Już był nieunikniony,
Kochanek, że wziął w pysk,
A mąż — z powodu żony.

A żona modli się,
Gdy mieli dwaj spotkanie:
„Jednego chociaż z dwóch
Zachowaj dla mnie Panie!“...

Po „prażniku“.

Po „prażniku“ czyli odpuście rozjechali się goście, którzy bawili u „Jegomości“ na zabawie a na plebanii nastała cisza.

Na drugi dzień wyszedł ksiądz proboszcz i przechadzając się koło zabudowań gospodarczych, rachuje w myśli ile koron przyniósł „prażnik“ dochodu, a ile z tego zabrali goście w „krótkiego“.

Kroki swe skierował w stronę stodoły, ale tu oczom jego przedstawił się paskudny widok — jak daleko okiem sięgnąć, niby oranżerya tyle goście zostawili „kaktusów“.

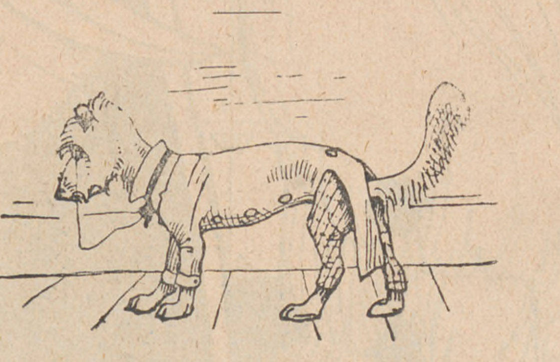
Ksiądz, powróciwszy do domu, kazał djakowi, by wziąwszy miotłę, wyczyścił otoczenie stodoły.

Aby się przekonać, czy polecenie wykonane, udał się Jegomość na miejsce, ale tu zobaczył wszystko po dawnemu, a biednego Iwasia stojącego nieporadnie z kapeluszem w ręku...

— Dlaczego nie zrobiłeś Iwasiu, jak kazałem... pyta zaaferowanego chłopa.

Ot proszę Jegomości, ja chciałem zrobić, ale tu przy każdem jest „pyśmo“...

Trzeba zaś wiedzieć, że ruski chłop, przeważnie nie umiejący czytać, czuje jakiś zabobonny strach wobec zapisanego kawałka papieru, dopatrując się w każdym urzędowego aktu, czyli „pyśma“ ze Sądu lub Becyrku.



+ Orzeczenia najwyższego trybunału.

(Ważne dla rygorozantów).

Zdarzyło się w pewnem galicyjskiem miasteczku, że na zbiegu dwu ulic, pędząc kłusem, wpadł pan X. auskultant sądowy na młodą panią Y., żonę kupca. Skutek był fatalny, gdyż pani Y., która była w poważnym stanie, skutkiem uderzenia i przestrachu poroniła.

Kupiec dochodził swych praw na drodze sądowej, żądając grubego odszkodowania, ale odprawiono go z kwitkiem. Zwrócił się więc do Najwyższego Trybunału z przedstawieniem całej sprawy, a ten wydał następujące zasadnicze orzeczenie:

Pan X. obowiązany jest zatrzymać u siebie panią Y. dopóki nie będzie mógł oddać jej mężowi w takim stanie, w jakim była w chwili zderzenia.

(Czy mu się udało, kroniki sądowe milczą, czy kupiec się zgodził na to, także nie wiadomo, ale od orzeczeń Trybunału rekursu nie ma!).

*

Przed wystawą sklepową Wentzla, lat temu już sporo, stał młody żydek i przypatrywał się zakazanym przez Mojżesza delikatesom. Że to jednak były czasy, gdzie między andrusami szerzył się bardzo antysemityzm, nie jak dziś, gdy wszyscy siedzimy już w żydowskiej kieszeni, przebiegający chłopak od szewca, chwycił kamień i chciał żydka nim poczęstować. Wiedziony instynktem samozachowawczym, usunął się żydek, a kamień wybił szybę.

Komisarz policyi, przed którego oblicze policyant pieszy (końskich wówczas nie było) doprowadził walczące strony, kazał naturalnie szewczykowi wynagrodzić szkodę.

Ten się temu oparł, twierdząc, że on nie miał zamiaru wybić szyby, tylko uderzyć żyda, a sprawa oparła się o Najwyższy Trybunał, który orzekł, że winę ponosi żydek, gdyż, gdyby się był nie uchylił, byłby trafiony w głowę, zatem szyba byłaby została cała, on też ma ponosić koszta sprawienia nowej.

(Jest to fakt autentyczny, opowiadał mi to bł. p. szklarz, który sporną szybę wprawił).

+ Pod znakiem Eulenburga i sp.

Z państwa dobrych obyczajów i bojaźni bożej donoszą, że od chwili ostatnich zajść na tle stosunków miłosnych à la Moltke-Eulenburg i sp., spokojni mieszkańcy Berlina, przechodząc koło niektórych arystokratycznych pałaców, przesuwają się tylko chyłkiem koło muru, tyłem od ściany, a i to tylko w tych miejscach, gdzie nie ma nawet okienek od piwnicy, bo nikt nie jest pewny ani dnia, ani godziny.

Gwardya otrzymała pancerze żelazne z kolcami, sięgające od kolan po pas.

Królewska pruska dyrekcya poczt poleciła, aby nie dawać powodu do brzydkich aluzyi, że nie wolno nalepiać marek na listach z tyłu.

Spirytualizm a magnetyzm

(Humoreska).

Było to na Trzech króli. O dwunastej godzinie w nocy, zadzwonił ktoś do mieszkania państwa Lentowiczów. Służąca wyszła otworzyć.

Dla ścisłości historycznej dodać potrzeba, że pan Lentowicz, bogaty kamienicznik, przez lat pięćdziesiąt cztery kawalerskie prowadziwszy życie — przed pół rokiem ożenił się z fertyczną panną Stefcią, z którą mimo jej lat dwudziestu trzech, wbrew swoim najgorętszym chęciom, nie miał potomstwa

Po roku pożycia zaczął się biedaczysko gryźć i powoli rozpijał się coraz bardziej. Pociąg swój do wódeczki, składał na nieprzeparty magnetyzm, który według niego wódka w sobie posiada...

Podobnie i w tej chwili. Służąca wróciła z doniesieniem, że pan idzie w towarzystwie trzech młodych oficerów i rozprawia o magnetyzmie.

— Czy chociaż trzeźwy? spytała pani.

— Gdzieżby zaś trzeźwy rozprawiał o magnesach? On to tylko praktykuje po pijanemu.

W drzwiach ukazał się pan Lentowicz cięty grubo, ale wesoły — za nim szło trzech poruczników, także lekko trąconych. Suwając elegancko nogami, tłukąc obcas do obcasa, poprzedstawiali się ładnej pani domu, całując głośno jej drobne rączki.

— Stefciu... bełkotał pan domu — daj-no nam magnesu!

— Jakto!... — spytała go zdziwiona — chcesz jeszcze wódki?

— Tak jest!... Chcę tych kawalerów przekonać dowodnie, że gorzałka ma w sobie własności przyciągające.

— Pan Lentowicz żartuje!... — odezwał się ktoryś z oficerów.

— Jak Stefę kocham — nie!.. Idź Stefuchno, żonciu, przynieś z mego sekretarzyka dwie butelki koniaku.. Zobaczymy!

Wiedziała z doświadczenia pani Lentowiczowa, że mężowi w takich razach niebezpiecznie byłoby sprzeciwiać się... Przyniosła koniak.

On nalał kieliszek.

— Dziateczki! — zawołał — czujecie wy, że do niego coś ciągnie? hę?

Jeden z poruczników porwał kieliszek i wypił.

— Ha, ha! a co? — tryumfował gospodarz.

— Ciągnie, najwyraźniej ciągnie! — potwierdził drugi oficer i mrugnął okiem do pani Stefy.

— A widzisz, byku! — zakonkludował pan domu nalewając kieliszek.

Pięć razy kolejka obeszła — a magnes ciągnął nieustannie, ku ogromnemu zadowoleniu pana Lentowicza.

Wybiła pierwsza — magnes ciągnie... Pół do drugiej — ciągnie...

— Zlitujcie się panowie — szepnęła pani — każcie mu iść spać! On już tyle wypił!...

— Nie można go drażnić — odrzekł porucznik, bo pogruchoce wszystko! Niech pani dobrodziejka pożegna się z nami i pójdzie do swego pokoju spać, a on tu po kilku jeszcze eksperymentach magnetycznych, padnie jak nieżywy na sofę.

Biedna Stefuchna usłuchała; uścisnąwszy troszkę może za silnie dłonie ładnych chłopaków —

+ Anegdoty Mikosza.

Podczas zabawy w zagadki, przyszła kolej i na Mikosza. Po długim namyśle wygłosił on następującą zagadkę:

— Co to jest? Ma długą szyję, czerwony dziób i nogi, upierzony jest biało z czarnem, przynosi dzieci i szczeka!

Całe towarzystwo zaczęło się zastanawiać nad znaczeniem zagadki, wreszcie jedna z pań, zwracając się do Mikosza powiada:

— To byłby chyba bocian, ale dlaczego szczeka?

— I rzeczywiście to jest bocian — odpowiada Mikosz — a umyślnie powiedziałem, że szczeka, aby trudniej było zgadnąć!

*

Mikosz był też wielkim przeciwnikiem szczepienia ospy i twierdził, że szczepienie nie leczy, owszem sprowadza śmierć.

Gdy jeden z obecnych w towarzystwie lekarzy, chciał sprostować jego przekonania, rzekł Mikosz z irytacyą:

— Co mi tam pan będzie mówił! Syn mojej siostry na drugi dzień po zaszczepieniu ospy spadł z okna drugiego piętra i zabił się na miejscu! A jakże!

*

Jak w życiu całem był Mikosz dziwakiem, takim też okazał się i przy swej śmierci, gdyż na jego żądanie notaryusz musiał w testamencie umieścić następującą klauzulę:

— Mój proboszcz ma odprowadzić na cmentarz moje zwłoki, za co rodzina wypłaci mu 200 koron w złocie, ale w drodze na cmentarz śpiewać mu nie wolno, gdyż ma głos bardzo zachrypnięty — a ja tego znieść nie mogę.

+ Eulenburgiada.

Gospodyni księdza proboszcza, która też oddawała się z zapałem polityce, czytując nadeszłe do Jegomości pisma, zaciekawiona znaczeniem wyrazu „Eulenburgiada“, który często obecnie spotkać można na szpaltach gazet, zapytała o wytłumaczenie młodego księdza wikarego.

Ksiądz wikary zafrasował się, nie wiedząc, jak wybrnąć z tego, bo i tłumaczyć nie miał ochoty i nie chciał w oczach gospodyni uchodzić za ignoranta, więc wreszcie wyksztusił:

— Widzicie Kasiu, ta Eulenburgiada to jest tak, jakby ksiądz proboszcz zamiast was, przyjął lokaja...

+ W porządnej restauracyi.

Gość: Panie, to jajko śmierdzi!

Gospodarz, konstatując fakt, odrzuca jajo do cebrzyka, a podaje inne.

Gość: Jak można coś podobnego podawać w restauracyi?

Gospodarz: Pan dobrodziej daruje, to nie moja wina, ja chciałbym gości obsłużyć jak najlepiej, ale przecież wiadomo, którędy kura znosi jaja.

MYŚLI CYKLISTKI.

Pasyą moją to jest koło
Gdy się na niem raźno toczę
Wtedy wizye mam tormalne
I uczucie wprost urocze.

Dawniej z starym moim mężem
Jeździliśmy na tandemie
Lecz cóż robić z starym prykiem
Który zamiast jechać — drzemie?

I w dodatku nigdy prawie
Sam się nie wytarabani
Ale dźwignąć go potrzeba
Gdyż inaczej — ani! ani!

U starego niedołęgi
Jest natura tak podła
Że choć ja go podtrzymuję
Nieraz spada łotr ze siodła.

To też jeżdżę dziś już z innym,
Który dobrze kołem włada
I nie braknie mu powietrza
A szlag niechaj trafi dziada!

+ Na zjeździe pomaturycznym.

Kolega A. biedny, żonaty adjunkt sądowy spotyka się ze swym kolegą z ławy szkolnej baronem X., uchodzącym, a względnie chcącym uchodzić za niefałszowanego, flegmatycznego syna Albionu.

Poczciwy A. serdeczny, jak każdy Mazur, chwyta kolegę w objęcia, całuje go z dubeltówki, ten jednak wyrywa się i wyciera twarz chustką...

— No kochany, może pozwolisz, po tylu latach, chodźmy na kieliszek...

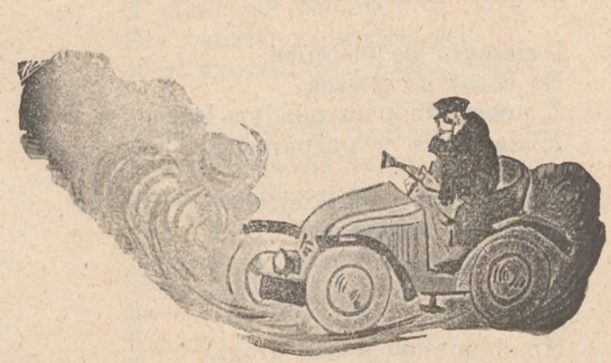
— Dziękuję, nie piję — odpowiada z flegmą baron.

— To może choć papierosika...

— Dziękuję, nie palę...

— Cóż się z tobą stało, bój się Boga? Może mnie odwiedzisz w domu, ożeniłem się, mieszka u mnie i szwagrowa...

— Dziękuję, jestem homoseksualistą...



+ Z prowincyi.

W pewnem galicyjskiem miasteczku, żył staruszek proboszcz, który był postrachem swych parafian, zwłaszcza, jeżeli przyszło wypalić jaką mówkę, gdyż lubował się w przysłowiach. Ale z wiekiem, to one się już nieraz i kupy nie trzymały.

Że jednak na prowincyi nie wypada, aby węzłem małżeńskim łączył ks. wikary, a nie ks. dziekan, godzono się z tem z konieczności.

Na ślubie jednego z honoracyorów miejscowych, wypalił ks. dziekan mówkę, której wstęp brzmiał jak następuje:

— Najmilsi! Ręka rękę myje, noga nogę wspiera! Przypatrzcie się moi drodzy nowożeńcy, jaka zgoda jest między temi rękami, jaka miłość między nogami...

Naturalnie ustęp ten bardzo się ogólnie spodobał, głównie młodzieży.

Lekarstwo na kaszel.

(Ważne dla lekarzy).

W pewnem małem miasteczku, pan doktor spieszy się do kasyna na winta, gdy we drzwiach zastępuje mu jeszcze drogę jakiś biedny żydek, prosząc o poradę.

Nie badając go wcale, ani nie pytając, co mu brakuje, zawyrokował prowincyonalny Eskulap:

— Pij pan gorzką wodę Hunyady, dwie szklanki na noc — i opuścił mieszkanie.

Po jakimś czasie pacyent zgłasza się znowu do niego i teraz pan doktor, mając już więcej czasu, bada go dokładniej i konstatuje silny katar płuc, czego następstwem był też silny kaszel.

Po zbadaniu pyta doktor pacyenta:

— A co ja panu zaordynowałem?

— Gorzką wodę Hunyady! odpowiada tenże.

— A pomogło?... uśmiechając się pyta dalej.

— Dziękuję panie doktorze, pomogło, ja już teraz to boję się nawet kaszlać...

Dobra odpowiedź.

W kawiarni Sauera posprzeczało się z sobą dwóch panów, a spór był tak zacięty, że jeden z nich, zacietrzewiony do niemożliwości, wybiegł z irytacyą z kawiarni, i chcąc się zemścić na swym przeciwniku, przechodząc koło jego mieszkania, kredą na jego drzwiach napisał: „Dureń“.

Z charakteru pisma poznał właściciel mieszkania, kto mu spłatał takiego psikusa, ale nic sobie z tego nie robiąc, postanowił oddać pięknem za nadobne.

Na drugi dzień w porze, w której wiedział, że przeciwnika nie będzie w mieszkaniu, udał się do niego i zadzwonił. Gdy służący wyszedł, aby popatrzyć, kto dzwoni, rzekł:

— Wczoraj twój pan był u mnie w domu, ale mnie nie zastał, a widocznie nie miał biletu wizytowego, bo tylko napisał na drzwiach mego mieszkania swoje nazwisko. Powiedz panu, że byłem tu dzisiaj, aby mu oddać wizytę!

---

poszła do przyległego pokoju i położyła się do łóżka. Ale czyż mogła zasnąć?

— Pijcie bestye! — rozlegał się od czasu do czasu zachrypły głos magnetyzera... — Pijcie, bo ciągnie!

— To nic jeszcze! — zawołał wreszcie. Ja was przekonam, że ciągnie nawet z pod stołu!

I postawił nalany kieliszek pod stół, a za chwilę leżeli wszyscy czterej na podłodze, aż zabrakło magnetyzmu w litrowej butelce.

— Głupstwo, panie! — krzyknął Lentowicz, a już ledwie oczy wytrzeszczał i językiem plątał... — Głupstwo, to wszystko! Ja was przekonam, że drugą butelkę postawię pod łóżko żony w tamtym pokoju — a magnes będzie działać!

— Ależ panie Lentowicz! — mitygowali go oficerowie... Nie wypada!

— Idźcie do dyabła! Co nie wypada? Tam przecie i tak ciemno, bo Stefa śpi! Odejdź, bo walę! — huknął do jednego, który go chciał zatrzymać — odejdź!... Zaniosę magnes.

W istocie poszedł i postawił butelkę pod żony łóżko.

Wrócił kontent, ale ledwie już doszedł do otomany, gruchnął jak długi.

Nie stracił jednak całkiem przytomności.

— A co? nie ciągnie was? A! byki wy! co?

Jeden z poruczników porwał w tej chwili za kieliszek.

— Szczególna rzecz!... Czuję, że ciągnie!

— A widzisz!?... Ha ha! idź — napij się za zdrowie mojej magnifiki. A cicho! nie zbudź jej!

Za pięć minut porucznik wrócił i postawił na stole próżny kieliszek.

Czuję, że i ja tam pójdę... Panie Lentowicz! przynieś pan tu koniak na stół! Gdzie tam ciągle chodzić!

Nie! nie! — Ja was, juchy przekonam, że wódka to magnetyzm!... Ciągnie na odległość.

W samej rzeczy, co parę minut, to jeden, to drugi szedł z kieliszkiem, aby nalać...

Wpół godziny chrapał gospodarz — goście wyszli na ulicę ryczące od śmiechu i trącając się przez chwilę łokciami w milczeniu...

— Magnes!... co? — zawołał wreszcie jeden.

— Pyszności! — odrzekli tamci i poszli na czarną kawę!

Rano — pani Stefa spała smacznie do dwunastej. Pan wydobywał z pod jej łóżeczka butelkę koniaku, chcąc zapić lekką niedyspozycyę... i zamyślił się głęboko: flaszka była nienapoczęta!...

Minął rok. Pana Lentowicza nie ciągnie już gorzałka... O nie! Teraz ma inny, kochany magnesik, zdrowego trzymiesięcznego synka — ten go ciągnie... ale za wąsy, za uszy!...

A do mamusi podobny jak dwie krople wody!...

Człowiek zawsze musi mieć jakiś magnes!...

Pablo.



WIWAT ZAKOPANE!

Nie masz to, nie masz jak Zakopane!
Co to za góry, co to za chmury!
Gdzieindziej to cię dobrze naciągną,
A tu cię — żywcem zedrą ze skóry!

Gdzieindziej co dzień drugi lub trzeci,
Deszczysko leje — ot siedzieć szkoda!
A tu przeciwnie, tutaj zaledwie
Trzy razy w miesiąc bywa — pogoda!

Gdzieindziej, dajmy na to w Afryce,
Może cię napaść negr jaki dziki;
Tu wciąż o życie, jesteś w obawie
Z łaski górali i Klimatyki!

Gdzieindziej co noc ten lub ów złodziej
Skrycie nad „d o b r e m“ twojem pracuje;
Tutaj złodzieji nie ma tak wielu
Ale na każdym kroku są zbóje!

Gdzieindziej krzyczą, że policyjna
Opieka jestto zwyczajna blaga;
Tu Klimatyka nic nie blaguje,
Lecz rozbojowi szczerze pomaga!

Gdzieindziej góral ciężko pracuje,
Owsianym chlebem nieborak żyje;
Tutaj się każdy ożre jak świnia
I koniak z winem beczkami pije!

Gdzieindziej nie ma taksy na wózki;
Zatem do zdzierstwa wyrabia smak się;
Tutaj jest taksa, lecz kpi z niej góral
Śmiejąc się mówi: „j e d ź c i e n a t a k s i e!“

Gdzieindziej w mieście za trzy pokoje
Zapłacisz *rocznie* reńskich czterysta,
Tu za trzy dziury z kuchnią *na sezon*
Żądają tylko guldenów *trzysta!*

Gdzieindziej wodę masz z wodociągu
Czystą, chociażby była wciąż słota;
Tu za pogody masz mętną, ciepłą,
A gdy deszcz pada, to pełną błota!

Gdzieindziej wieczór masz oświetlenie,
A więc nie zginiesz człowiecze marnie;
Tu w ciemnej nocy możesz łeb rozbić
O pogaszone przez wiatr latarnie!

Gdzieindziej, jeśli deszcz większy spadnie
To się zabłocisz, ale nie wiele;
Tu w braku bruków i trotoarów
Miewasz za darmo błotne kąpiele!

Gdzieindziej, góral gdy co dostanie
To kornie stojąc składa podziękę;
Tutaj za zaszczyt mają panowie,
Jeżeli góral poda im rękę!

Gdzieindziej, gdy się góral umizga,
To zaraz za drzwi leci jak z procy;
Tutaj damulki przyjmują hołdy
Tęgich górali i po północy! *Chr. Ec.*

Zagadka artystyczna.

— Która ze śpiewaczek jest najbiedniejsza?
— Bohus! Bo ma tylko jednego Hellera!

* W redakcyi „Neue Freie Presse“.

Redaktor naczelny: A zatem, moi panowie, musimy teraz umieścić brylantowy artykuł o Turcyi! Kto z panów zna Turcyę?

Dr. Jeiteles (współredaktor): Ja napiszę artykuł! Turcyi wprawdzie nie znam, *ale za to pochodzę z Kołomyi!*...

* Fatalna omyłka.

Kling! kling! kling!...

— Halo! Tutaj administracya „Gońca codziennego“! Kto tam?

— Halo! Tutaj teatr miejski. Reżyser Ochęduszko! Proszę w następnych dwóch numerach waszego dziennika umieścić następujący anons: „Do nowej sztuki dekoracyjno-wystawowej poszukuje się młodych, dobrze zbudowanych dziewcząt jako statystek. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya teatralna“. Czy pan zrozumiał?

— Tak jest!

— Halo! A propos! Poprzedni nasz anons w waszym dzienniku mało wpadał w oczy. Drukuj pan teraz „młode dziewczęta“ t ł u s t o, w y r a ź n i e i w y s t a j ą c o! Zrozumiane?

— Tak jest! Jak pan reżyser sobie życzy! Dziękuję, szluss!

— Szluss!

Następnego dnia figurował w „Gońcu codziennym“ następujący anons:

> Do nowej sztuki dekoracyjno-wystawowej poszukuje Dyrekcya teatru miejskiego jako statystek kilku młodych dziewcząt dobrze zbudowanych. tłustych i wyraźnie wystających. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya teatralna.

* Ze sfer weteranów.

Oddział weteranów powraca z pogrzebu kolegi do lokalu swego stowarzyszenia, naturalnie przy dźwiękach muzyki. Komendant, przed rozpuszczeniem podwładnych do domu, wygłasza następującą przemowę:

„Dziękuję panom, kolegom, żeście się tak licznie zebrali celem oddania ostatniej posługi zmarłemu! *Następna nasza rozrywka* odbędzie się w niedzielę, w sali strzeleckiej“.

Z LETNICH PRZYJEMNOŚCI.

Panna Stasia, dziewczę wiotkie
Blade miała lica —
Ano, trudno — lekarz orzekł,
Że to jest blednica!

Więc wypadło matuleńce
Dziewczę swe kochane
Wieźć do stacyi klimatycznej
Zwanej: Zakopane!...

I cieszyła się mateńka,
Bo córuś po górach
Z przewodnikiem młodym łażąc,
Miała twarz w purpurach!...

Liczka Stasi, wiotkiej Stasi,
Zabarwił rumieniec,
A zaś przybladł jej przewodnik,
Choć był chwat młodzieniec...

Minął miesiąc jeden, drugi,
Trzeci *et caetera* —
Liczka Stasi znów przybladły
Znów jej coś doskwiera...

Ale to już nie blednica,
To już pachnie gunią;
I klnie mamcia Zakopane,
Bo ma być — babunią!

Kuracyusz.

Opisowo.

— I cóż pan dajesz swojej córce w posagu?
Bankier: Mój autograf na... czeku...

STARA HISTORYA ZAKOPIAŃSKA.

Poszła panna do *gaika*,
Wlazła między krzaczki,
Bo poczuła, że dostanie
Lada chwila... *kaczki!*

Usiadła se, a w tem pasterz
Nagnał tam owieczki,
Więc uciekłszy do stodoły
Kucła wedle *sieczki!*

Przyleciał do panny *słowik*
Tęskne nucąc trele,
Później *kulik* znów podążył
Na ono wesele!

Niezadługo do stodoły
Zaglądnęło słonko;
Nie miała panna papieru;
Utarła nos *płonką!*...

W dolinie Kościeliskiej.

Starszy facet (wołając za jakąś góralką):
— Panienko! Panienko!
— Pseprosom pana, ale jo jus nie jezdek pannom!...
— Nic nie szkodzi! Ja do tego nie przywiązuję wagi!

Biedak.

— O! Władek! Kopę lat nie widzieliśmy się bracie! Cóż? Ożeniłeś się już?

— Nie! Mój lekarz mi nawet zabronił coś podobnego!...

— Ach! Mój Boże, czemu to ja nie miałem takiego zacnego lekarza?!..

Między chórzystkami.

— Czy to prawda, że Tolka nie wstydzi się żadnej pracy, byle tylko dopomódz rodzicom?...

— A jakże!... Cały dzień leży małpa do góry brzuchem!...

* Facecye zupełnie autentyczne.

Do Eksel. Korytowskiego, gdy był jeszcze prezydentem galicyjskiej Dyrekcyi skarbu, zgłasza się na audyencyę kancelista, pominięty kilkakrotnie przy awansie i prosi o łaskawe uwzględnienie swych żądań, motywując prośbę chorobą żony i sześciorgiem dzieci.

— Ależ panie! na dzisiejsze ciężkie czasy sześcioro dzieci, to zbrodnia! — rzecze Ekscelencya!

— To też zbrodniarz już wisi, Ekscellencyo... odparł kancelista nie tracąc fantazyi.

Przed ślubem.

Młoda, szesnastoletnia panienka wychodzi za mąż. Stoi właśnie ubrana już do ślubu i za kilka minut staną ma na ślubnym kobiercu, poczem prosto z kościoła wyjeżdża z mężem w podróż poślubną do Włoch. Niecierpliwość jej pobudza jeszcze ustawicznie matka, która od półtorej godziny udziela córce rozmaitych rad i przestróg.

— Dobrze, dobrze mameczko — odzywa się w końcu córka — to wszystko ładnie, ale być tak ciągle z jednym mężczyzną dzień i noc, to doprawdy żenujące. Jeszcze przez dzień to będziemy w drodze rozmawiać o różnych rzeczach, ale co on będzie w nocy robił?

— Moje drogie dziecko — odpowiada matka — ja znam przyzwyczajenia twojego ojca, ale nie możesz przecież wymagać odemnie, abym znała i przyzwyczajenia mojego zięcia?...

ZAPISKI Z HISTORYI NATURALNEJ SZESNASTOLETNIEJ MANI!

Zoologia.

1. WÓŁ.

Wół, że się tak wyrazimy
Nie ma wcale przedsięwzięcia —
Krewny byka, jak i krowy
A wujaszkiem jest cielęcia!

Wół się żywi tem, czem krowa
I podobne ma zwyczaje,
Lecz choć ryczy tak jak ona,
Mleka jednak nam nie daje!

Lecz dostarcza za to gnoju!
Gdy zabity zaś — niestety
Sztukę mięsa, polędwicę
A czasami i kotlety!

2. KROWA.

Krowa jest przy gospodarstwie
Pożytecznym bardzo sprzętem,
Kokietuje sobie z bykiem,
Jak ja czasem ze studentem!

Krowa daje ludziom mleko
Ser i innych rzeczy wiele,
Po swej śmierci — wołowinę
A za życia raz w rok cielę!

3. ŚWINIA.

Świnia brudna i niechlujna,
Słusznie zwierzę to wzgardzone —
Mama czasem tak nazywa
Fräulein Mizi — moją bonę!

Bo do tatki wciąż się mizdrzy
Niby z miną niewiniątka,
Świnia ma tłuściejsze szynki
W danym razie i prosiątka!

4. FLĄDRA.

Flądra jest to taka ryba
Co się bardzo źle prowadzi,
Żyje głównie w głębi morza,
W mieście także — ale rzadziej!

W mieście żyje pojedynczo,
W dwójkę, trojkę lub gromadnie,
Żywi się zaś frajerami,
Tem co znajdzie lub ukradnie!

Jak słyszałam od jednego
Porucznika raz na balu,
Bywa często na policyi
A czasami i w szpitalu!

5. PCHŁA.

Pchła jest czarna i złośliwa
Uprzykrzone to stworzonko,
Gnieździ się pod sznurówkami,
Lub w bieliźnie pod koronką!

Raz mi chłopiec się oświadcza,
Jak to przecież nieraz bywa
Aż w tem czuję, że w kolano
Pchła mnie gryzie niegodziwa!

Ja się kręcę jak na szpilkach
Aż nareszcie — trudna rada,
Mówię szczerze: Pan daruje
Lecz pończocha mi opada!

I podnoszę suknię nieco
By ukarać rabuśnicę,
Ale widzę, że niestety
Czarnej szelmy nie pochwycę!

Więc on do mnie w lot poskoczył
Własnoręcznie dopomaga —
Lecz dziś mogę już powiedzieć,
Że z tą pchłą — to była blaga!

6. BOCIAN.

Bocian jestto taki ptaszek,
Który brodzi przez moczary,
Lecz co do mnie — mówiąc szczerze
Ja w bociana nie mam wiary!

Mówią, że on dzieci nosi —
(Dowcip wcale już nie świeży!)
A gdy do nas się wybiera,
To mamusia w łóżku leży!

Cdn.

+ Na małym rynku.

Krakowski andrus podchodzi do straganu pani Maciejowej, popijającej właśnie kawę i uśmiechając się filuternie pluje na stragan, poczem mówi:

— Pani, zmiń mi pani szóstkę!

— A gdzież ona, dajże ją ty sakramencki skisiu — odpowiada zgniewana, że jej przeszkadza.

Chłopak z niewinną miną pokazuje to, co napluł.

Zirytowana baba odwraca się do niego tyłem, robi ruch właściwy, a wskazując na najszerszą część swych kształtów — woła z wściekłością:

— A zaglądnij se ta do szuflady, czy są drobne...

Z teologicznych zagadek.

Pytanie: Jaka jest różnica między Bernardynem a kiszką?

Odpowiedź: Kiszka jest przewiązana sznurkiem na obu końcach, a Bernardyn tylko w środku.

Sumienny.

Ona (stara i brzydka baba): Ludwiku! Mój mąż umarł, jestem wolną!

On: Nieboszczyka nie mogę oszukiwać — na to mi sumienie nie pozwala!...

TRAFNE OKREŚLENIE.

Na balu kostyumowym
Bankierstwo się pojawia,
On dumny — na wzór ogra,
A ona na wzór pawia.

On krzyżem i orderem
Ma pierś przyozdobioną,
Wśród spojrzeń i ukłonów
Na salę wchodzi z żoną.

Brylanty koło uszu
Na ręku branzolety,
A peryferya najmniej
Sześć metrów u kobiety.

Dekoltaż jej głęboki
A piersi jak balony,
Pan bankier ze słusznością
Mógł kontent być z swej żony.

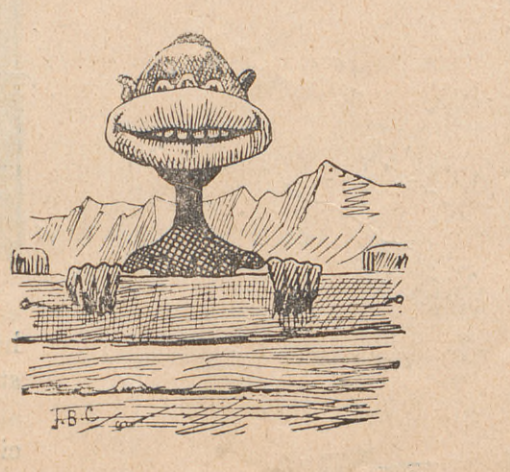
A patrząc na to państwo
Ktoś z boku się odzywa:
Uroda bankierowej
Jest wprawdzie błyskotliwa,

Lecz spojrzyj na ramiona,
Na brzuch jej i na szyję,
Taż ona — mówiąc prawdę
Po prostu — nic nie kryje!...

Tak! — rzecze na to drugi,
Tak jest to prawda szczera,
A ona jest w tym względzie
Podobna do bankiera.

Bo jego spekulacye
I jego nadużycia,
Jak wdzięki jego żony
Nie mają już — pokrycia!

Chat-Noir.



Z KAWIARNI.

W kawiarni trzeciorzędnej
Z mą kochaneczką małą,
Siedzieliśmy przy winie
Noc literalnie całą.

W osobnym gabinecie
Płynęły miłe chwile,
A dla wytłómaczenia
Ja powiem tylko tyle.

Lat miała ośmnaście
Urocza ta facetka,
Ogniste było wino
Wygodna zaś kozetka.

I już nadchodził ranek
I niebo było bladsze,
Wyciągam ja zegarek
I na godzinę patrzę.

Tfu! już jest wpół do szóstej
Do domu chodźmy Maniu,
Lecz ona mi odrzekła
Tak wprost na poczekaniu:

— Nie jeszcze! wszak zabawa
Tu była tak wesoła
Zaczekaj — za godzinę
Czas będzie do kościoła!

Chat-Noir.

Przy kasie kolejowej we Lwowie.

Przy okienku kasy osobowej na głównym dworcu we Lwowie, stoi jakiś jegomość, który nic nie mówiąc, pokazuje palcem na brzuch, potem wyciąga w górę jeden palec, chowa go, potem znowu podnosi dwa palce, przyczem całem ciałem robi ruchy wprzód i wtył. Zdziwiona kasyerka nie wiedząc, coby to miało znaczyć, dopytuje się ciągle, czegoby ów pasażer żądał, ten jednak nic nie odpowiada, tylko powtarza swoje ruchy...

Przypadkiem dopiero zjawił się na dworcu nauczyciel szkoły dla głuchoniemych i wytłumaczył zaaferowanej kasyerce, że ten pan jest głuchoniemy, i żąda *jednego* biletu *drugiej* klasy do *Brzuchowic*, tam i napowrót.

Naturalnie stało się zadość jego żądaniu.

* Facecye autentyczne.

Niedawno temu przed trybunałem orzekającym stawał Srul Winkelschreiber, oskarżony o fałszywą krydę. Na rozprawie jako główny świadek zeznaje brat oskarżonego Aron, jego wspólnik, który tylko dzięki swemu sprytowi nie zajmuje miejsca na ławie oskarżonych. Aron zostaje zaprzysiężony i musi odpowiadać na krzyżowe pytania prokuratora. Lecz trzyma się bardzo dzielnie, tak, że prokurator ostatecznie nic z niego nie wydobył na uzasadnienie swego aktu oskarżenia. Zirytowany mówi prokurator z przekąsem do świadka:

— Panie Aron Winkelschreiber! Jak widzę, to pan jesteś bardzo mądry i sprytny!... O!... bardzo mądry!!...

— Dżękuje bardzo — mówi Aron kłaniając się — dżękuję bardzo za komplimentu, ale niestety ni mogiem odpłacicz panu prokuratorzy z tego samego komplement, *bo ja zeznajem pod przyszęgi, to muszem prawdy mówicz...*

+ Bojkot przemysłu pruskiego.

Ogłoszenie.

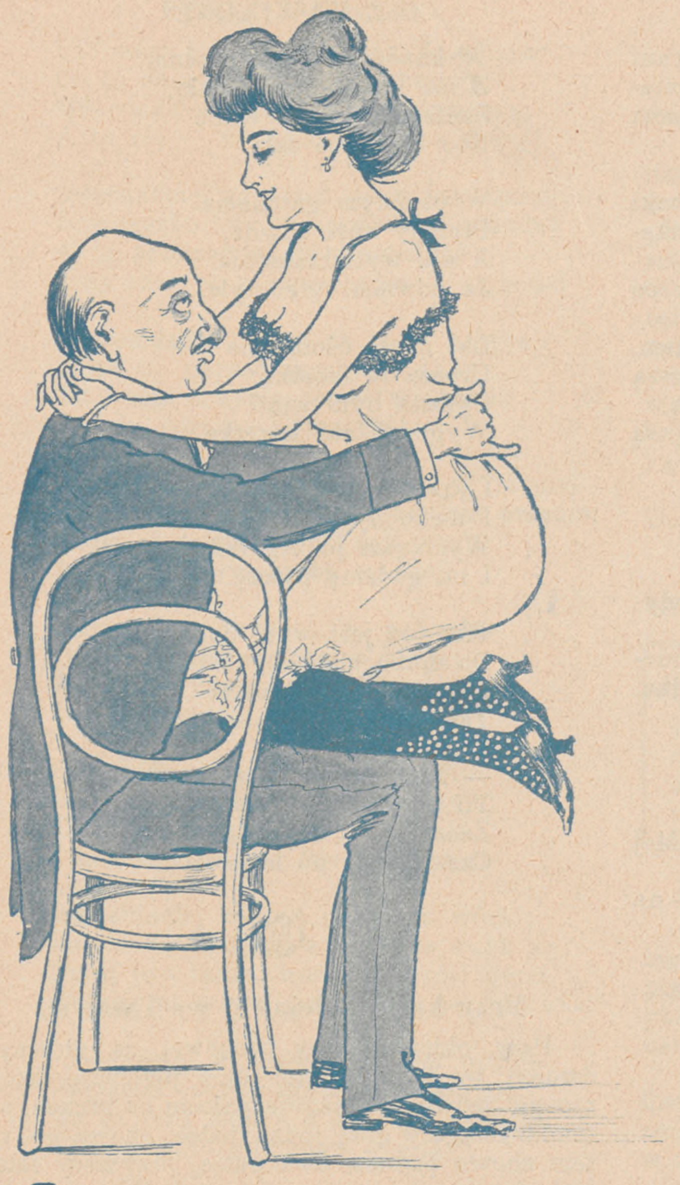
Zawiadamiam moich Szanownych P. T. odbiorców, że nie sprowadzam już jelit do wyrobu kiełbas z zagranicy, ale wyrabiam kiełbasy krakowskie w jelitach tutejszych rzeźników.

Kiełbaśnicki, masarz.

*

Gdy znanego patryotę pana O. zapytywano, w jaki sposób przyczynia się do bojkotu towarów i przemysłu pruskiego, odparł:

— W całkiem pojedynczy: Biorę od Prusaków na kredyt wszystko, a potem nie płacę, niszczę ich więc przez to materyalnie i moralnie także, bo ich to irytuje.



H.Z.

— Jakto? I cóżby tobie staruszku z tego przyszło, gdybym cię nawet kochała? Ależ ty już nogami ruszać nie możesz!...

— Durna jesteś i tyle! To tylko w balecie potrzebne zdrowe nogi — w miłości to zupełnie zbyteczne...



— Jakto? Za godzinkę wolnej jazdy wokoło miasta żądasz 16 koron? Ależ to wprost zdzierstwo! Przecież pierwsza godzina wedle taksy kosztuje koronę sześćdziesiąt halerzy!

— Tak, proszę łaski pana, ale to jest taksa za jazdę z jedną osobą, a *porcelanfart* kosztuje dziesięć razy tyle!...



— Ciekawa rzecz, że te niezbyt moralne panny tak łatwo wychodzą za mąż, a ty dziecino nie możesz bodaj się zaręczyć!...

— Hm! nic dziwnego, moja mamo! Przecież każdy biedak kupuje przechodzone ubranie...

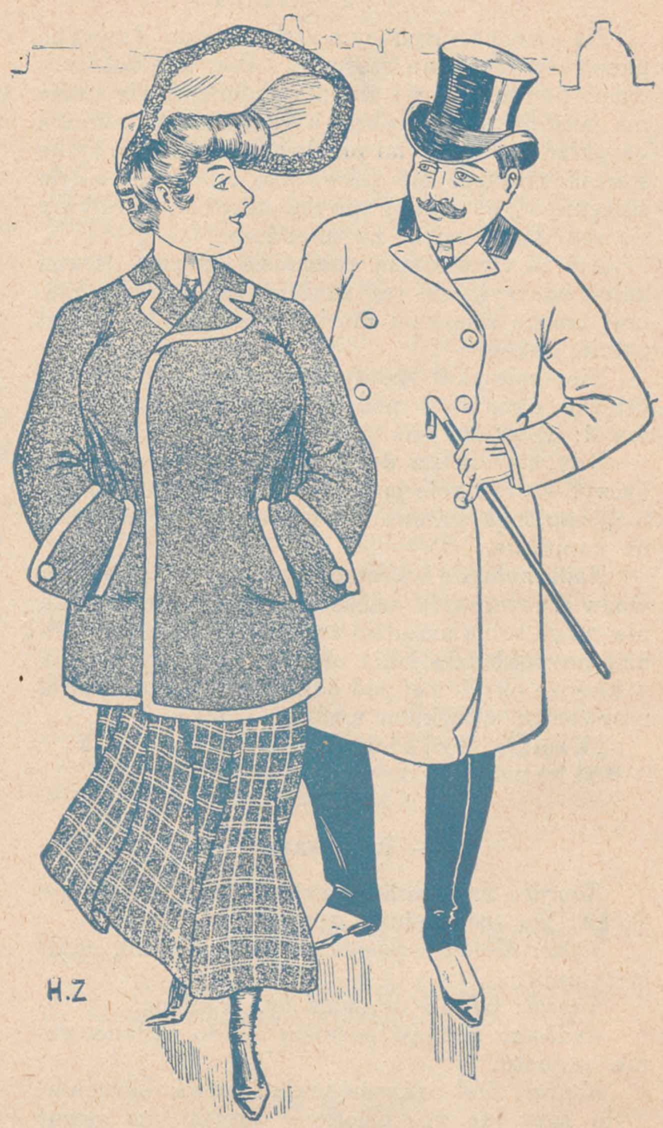


— Dziwię się, że wychodzisz za mąż za tego hołysza Edwarda! Człowiek bez majątku, bez stanowiska, słowem bez niczego!

— Bez niczego? Ja ci tylko tyle życzę: daj ci Boże to, co on ma!...



— Lekarz powiedział mi, że mogę oznajmić memu mężowi bardzo wesołą nowinę... Ba! byłaby to dla niego rzeczywiście wesoła nowina, gdyby od dwóch lat bez przerwy nie bawił w Ameryce!...



— Widzisz, dobrze zrobiłeś, że mnie posłuchałeś i chodzisz w cylindrze!

— Czy ci na tem zależy?

— Phi... ale dla ciebie lepiej, bo ci rogów z pod cylindra nie widać...



— Pani musisz zagrać tę rolę, gdyż żadna inna nie jest jej w stanie zagrać!

— A dlaczegoż tylko ja jedna?

— Bo tylko pani jedna posiadasz jakie takie łydki, a to się musi grać w trykotach...



— Wiesz, że obawiam się naprawdę, czy nie zaczynam podejrzanie tyć?

— O, toby była doprawdy bieda!

— Dlaczego?

— Bobyś nie wiedziała, kogo skarżyć o alimenta...

+ Zemsta sternika.

Na okręcie, płynącym z Europy do Ameryki, panowały opłakane stosunki. Pan kapitan cały dzień popijał grog i rum, inni oficerowie także nie gardzili szklanką, no a reszta załogi szła też przykładnie za swymi przełożonymi. Jeden tylko sternik trzymał się jako tako i to było całem szczęściem, bo gdyby nie on, okręt dawno byłby się rozbił lub osiadł na mieliźnie.

Ale że Opatrzność rozmaicie kieruje losami ludzi, zdarzyło się raz przecie, że i sternik przebrał trochę miarkę i musiał pójść spać, zamiast pełnić służbę.

Nie omieszkał skorzystać z tego kapitan i w księdze okrętowej pod odpowiednią datą zanotował: „Sternik dziś pijany“.

Gdy sternik na drugi dzień otrzeźwiał i zobaczył w protokole podróży taką wzmiankę o sobie, zapłonął gniewem i postanowił zemścić się na kapitanie.

Nadarzyła się wkrótce sposobność, gdyż z powodu wyczerpania zapasów rumu, pan kapitan nie mógł sobie urządzić zwyczajnej libacyi i chodził po pokładzie jakiś nie swój. Wtedy sternik w księdze okrętowej pod odpowiednią datą wpisał czerwonym ołówkiem uwagę:

„Kapitan d z i ś trzeźwy“.

+ W kasarni.

Kapral (podczas lekcyi rekrutów): Infanteryst Sojka! Do czego słuzy gewer?

Sojka: Melduje posłuśnie panie kaprol, co do strzylania!

Kapral: Głupiś! Powidz ty, Kudłacz!

Kudłacz: Melduji posłuśni — do naflancowania bagnetu!

Kapral: Źle! Sakramenckie ścierwa rekruckie! Tyle razy juz wos psiokrew ucyłem, że gewer słuzy żołnirzowi do robienia „gewergryfów“.. Jakby go nie było, czemze byś robił gewergryfy, parasolem cy łopatą?

Z Zakopanego.

Gości tu okropny huk!
Nię wierzycie? — dalibóg!

12-go sierpnia.

Na liście przejezdnych jest przeszło 2.800 osób. Naturalnie od Nowego Roku, a więc wyjechało około 800 — zostało niecałe 2000. Z tego kupców i służby 1000, gości zaś czystej krwi nie ma ani tysiąca, a odtrąciwszy bębnów — zaledwie 500. Z tego większa część suchotników.

Nie udają się i pociągi spacerowe (kominiarskie). Ostatniej soboty przyjechało całym pociągiem 18 osób.

Stąd też ruch mały — wille próżne.

A jaka przyczyna?
Jedyna jedyna:
Ludzie pieniędzy nie mają,
A górale obdzierają.

Nietylko górale,
Bowiem w zapale
Szlachcic, mieszczanin, czy hrabia
Tosamo z gośćmi wyrabia!

Zwrócisz uwagę, że to nie ładnie,
Nawet szkaradnie,
To ci mówią wszyscy kupcy:
„Po cóż przyjeżdżają głupcy!

Czy się kto po nich zgłaszał,
Czy ich zapraszał?
Mają widać duże grosze,
Niech więc gubią je potrosze!“...

I mają poniekąd racyę, bo kto tu przyjeżdża, to wynosi suchoty albo kieszeni, albo płuc z mieszkania po suchotniku.

Z high-lifu.

— No i cóż panie baronie, czy nie wie pan przypadkiem, dlaczego hrabina Ida zerwała stosunki z tym młodym tęgim doktorem?

— Domyślam się, że z ostrożności...

— Jakto?

— Podobno nie mógł się zmieścić w szafie!...

Z Żegiestowa.

Tak nam tutaj ciepło,
Aż pod nosem skrzepło,
Wciąż czekamy jutra,
Aby zrzucić futra!

Lecz jutro ucieka
Przed nami z daleka —
O, kochane damy,
W Was nadzieję mamy!

W Zakopanem.

Do zamieszkałych na wilegiaturze w Zakopanem starych panien X., zjeżdża na kilka dni ich wuj, kawaler, jeszcze sobie niczego i lubiący bardzo młode i ładne kobietki. Siostrzenice jednak, dwie stare i brzydkie panny, wujaszek więc rozmawiając z niemi, ciągle ukradkiem zerka na nakrywającą do stołu, młodą i szykowną pokojóweczkę.

— Ale, czy ja was nie będę przypadkiem krępować Zosieczko — zwraca się wujaszek do jednej ze siostrzenic — czy będziecie mogły naprawdę pomieścić mnie u siebie?

— Ależ naturalnie wujaszku! Wujcio będzie spać w moim pokoju, a ja zaś u pokojówki...

— Ależ po co tyle ceremonii ze mną Zosieczko! Możebyśmy się mogli zamienić?...

Przyjaciel muzyki.

4-letni Czesio (do swojej siostrzyczki): Daj mi połowę twoich śliwek, a zepsuję tak fortepian, że przynajmniej ze trzy tygodnie nie będziesz miała lekcyi...

NASZE SŁUGI.

Kucharka z pokojówką,
Dwie dawne przyjaciółki,
Spotkały się w sklepiku,
Gdzie kupowały bułki.

Dorodne dwie dziewuchy
W postawie i figurze,
U jednej biust wspaniały,
U drugiej łydki duże.

I wnet zwierzają sobie
Wesołe te dziewczęta,
Gdzie która jest na służbie
I czy jest z niej kontenta.

Więc kuchareczka mówi:
— Nie zbywa mi na niczem,
Lecz mam kłopotu trochę
Z mym panem i paniczem!

Ja w kuchni śpię — do kuchni
Są schody od podwórza,
Posłuchaj moja droga,
Co dosyć mnie oburza:

Pan wraca po północy,
A panicz zwykle zrana
I przez nich zawsze jestem
Nazajutrz nie wyspana... —

A pokojówka na to:
— I u mnie też nie smaki!
I mnie już moja służba
Dość dała się we znaki...

Co prawda — z państwem mojem
Na dobrej jestem stopie,
Lecz pan mój — pomyśl sobie,
Przez sen okropnie kopie...



AKUSZERCE DO SZTAMBUCHU.

(Znalezione na Zwierzyńcu).

Tak się to teraz już na świecie kleci,
Że czasem akuszerki nawet mają dzieci.
A właśnie to się tutaj spełniło dziś w czynie,
Że z zwykłej *odbiorczyni* wpadła w *wydawczynię.*

U lekarza.

Do lekarza w Szczawnicy przychodzi żydówka po przebytej chorobie, aby się z nim obliczyć.

— Rachunek proszę pani krótki — powiada lekarz — byłem u pani dziesięć razy, każdy raz 10 koron, zatem należy mi się 100 koron.

— *Wus is?* Jak pan konsyliarze może wimagacz, aż dżeszęcz koron za jedne wizyte?

— Ale pani Süsskind, pani mnie zna i wie dobrze, że to jest moja stała taksa...

— Nu tak, ali gdże jest mój procent za to, co ja już roznoszałam te krwawe dyzenterye po cały Szczawnice?!..

---

* Teorya i praktyka.

Na peronie kolejowym naczelnik stacyi, otoczony gronem podwładnych urzędników i służby kolejowej, odczytuje im coś z arkusza, który trzyma w ręku. W tej chwili zbliża się do grupy jakiś pasażer, z walizą w ręku i pyta naczelnika nader grzecznie.

— Przepraszam bardzo! Chciałem się dowiedzieć kiedy...

— Do kroćset tysięcy dyabłów! — ryknął rozjuszony naczelnik — czego pan tu chcesz? Nie widzisz pan, że jestem zajęty? Właśnie odczytuję podwładnym ostatnie rozporządzenie dyrekcyi, którem nakazano *delikatne obchodzenie się z publicznością podróżującą...*

KU RADOŚCI KRAKOWIAN.

Przedsiębiorcy pogrzebów gryzą się w Krakowie,
Jeden wiesza na drugim psy gdzie tylko może,
Nie zaświta żadnemu jednak ani w głowie,
Że takiej dla nas walki bez końca, daj Boże!
Gdy się wzajem wygryzą, korzyść dla nas przecie,
Bo koniec z tego taki tylko spodziewany,
Że Kraków będzie miastem jedynem na świecie,
Gdzie znikną całkiem z ulic wstrętne karawany.
O to tylko niech jedno zaboli ich głowa:
Gdy się wszyscy wygryzą, to któż ich pochowa?

W gabinecie fizycznym.

W gimnazyum żeńskiem w klasie VI. wykłada profesor uczenicom o drobnoustrojach i szybkiem rozmnażaniu się mikrobów. Aby uczenice łatwiej zrozumiały, zabiera je profesor do gabinetu i tam pokazuje im pod mikroskopem różne żyjątka.

— Widzicie zatem moje panie w tej chwili w powiększeniu mikroskopijnem stworzenie tysiącnożne.

Jedna z uczenic (patrząc właśnie przez mikroskop): Ach, mój Boże, przecież to musi być straszne, panie profesorze, jak kiedy takie stworzonko złapie kurcz w łydkę...

MOJE SŁONKO.

Wiem już co znaczy
Miłość kobieca:
Tyś słonkiem, co mi
Życie oświeca!

Tak jest istotnie,
Bo koniec końcem
Masz podobnego
Wiele ze słońcem!

Słońce lśni przez dzień
W blasków powodzi
I słońce zawsze
Na noc zachodzi!

I tyś podobna
Słońcu ogromnie,
Bo o tym czasie
Zachodzisz — do mnie...

Z naszych zdrojowisk.

(Ostatnie telegramy na własnym drucie).

Motto: „W góry, w góry, luby bracie, tam robota czeka na Cię!“

Zakopane, 12 sierpnia. Zjechał tutaj współpracownik „Bociana“. Przerażenie wśród płci pięknej z każdą chwilą coraz większe, należy się spodziewać większej katastrofy, niż wylew w Juszczynie. Zarekwirowano pionierów, gdyż artylerya w Nowym Sączu zajęta jest czyszczeniem armat i nie może być pomocną w akcyi ratunkowej. Pewien ojciec, który ma cztery córki na wydaniu, a nie może znaleźć na żadną amanta, wniósł petycyą do sejmu, aby uchwalono ustawę krajową, nakazującą każdemu młodzieńcowi, o ile przekroczy 30 rok życia wstępować w związki małżeńskie, oporni zaś mają być karani grzywną do 200 koron lub aresztem aż do dni czternastu. Trybunał karny mają stanowić ojcowie i matki, mogący się wykazać co najmniej czterema córkami na wydaniu. Wstępowanie w związki małżeńskie ma być w ten sposób ułatwiane, że każdy nowożeniec, któryby nie miał stałej posady, otrzyma z funduszu krajowego bezzwrotną pożyczkę na koszta utrzymania. Ktoby w cztery miesiące po ślubie mógł się już wykazać potomstwem, ten otrzyma osobne wynagrodzenie z funduszu krajowego. Na czas sezonu kąpielowego mają być w Krynicy, Szczawnicy i Zakopanem założone krajowe biura pośrednictwa w zawieraniu małżeństw.

Zakopane 13 sierpnia. Przeciw uchwalonej wczoraj petycyi do sejmu, wniósł pewien emerytowany profesor rekurs do Trybunału administracyjnego, żądając, aby już ojcowie i matki, mający trzy pełnoletnie córki, dotąd nie wydane, mogli stanowić areopag dla spraw małżeńskich. Utworzono tymczasowy komitet, który ma się zająć obmyśleniem statutów nowego towarzystwa, które nosić będzie nazwę: „krajowy związek starych panien na wydaniu“. Protektorką ma być pewna poetka, która jednak, nie ma ochoty wejść w związki małżeńskie, gdyż przez trzydzieści lat swego panieństwa nabrała wstrętu do niewdzięcznego rodzaju męskiego.

Zakopane 13 sierpnia (wieczór). Tutejsze feministki przesłały telegram na ręce prezydenta Rady szkolnej Dębowskiego, z żądaniem, aby w nowem wydaniu gramatyki polskiej, rodzaj żeński był pierwszy, potem dopiero męski. Równocześnie tutejszy klub homoseksualissów zażądał, aby w ogóle zniesiono rodzaj żeński i nijaki, wystarczy bowiem sam męski. Statuty nowego towarzystwa nadesłano z Berlina.

Zakopane 14 sierpnia (rano). Dzisiejszy pociąg kominiarski spóźnił się o godzinę. Na pośrednich stacyach witano go entuzyastycznie. Na dwa dni świąt prawie wszyscy kawalerowie wyjechali do Krakowa.

Krynica 14 sierpnia. Na skutek prośby tutejszych kuracyuszek, Dyrekcya kolejowa wstrzymała w przeddzień każdej niedzieli i święta ruch pociągów „kominiarskich“ aż do dalszego odwołania. Spodziewać się należy, że tutejsi kawalerowie wobec tego zarządzenia pozostaną na miejscu przez dwa dni świątalne. Wiadomość, że w Zakopanem pojawił się współpracownik „Bociana“, podziałała deprymująco na tutejsze kuracyuszki. Żandarmerya śledzi pilnie za owym panem, który jedzie w „ścisłem incognito“ i ma polecenie wprost z dworca kolejowego w Muszynie odstawić go szupasem do miejsca przynależności.

Szczawnica 14 sierpnia. Z powodu ogłoszonej w Sączu licytacyi na stare żelazo, wielka część tutejszych kuracyuszów przerwała leczenie i wyjechała na miejsce licytacyi. Zakład na Miedziusiu prawie pusty.

Krynica 14 sierpnia. Uspokajająco podziałała na miejscową płeć piękną wiadomość, że „Bocian“ wprost z Zakonego odjechał do Krakowa, należało się tego spodziewać, gdyż, jak twierdzi jeden z obecnych tutaj naturalistów, właśnie zbliża się czas odlotu bocianów.

Krynica 15 sierpnia (rano). Wykryto tutaj pokątny klub homoseksualistów. Z powodu tego poruszenie między płcią piękną ogromne, na prędce otworzono trybunał karny, złożony z samych kuracyuszek, które wszystkich winnych, jednogłośnie skazały na ścięcie... języka. Wyrok ma być wykonany publicznie dziś w południe. Ze Szmeksu sprowadzono kata.

Zakopane 15 sierpnia (rano). Z chwilą, kiedy dowiedziano się, że „Bocian“ odleciał do Krakowa, zarządzono ogólną illuminacyę. W mieszkaniach niektórych kuracyuszek, których mężowie nie przyjechali na dwa dni świąt, świeciło się aż do rana.

(Dalszych telegramów z powodu przerwania drutu telegraficznego dotąd nie otrzymaliśmy).

Jeżeli ktoś nie wie jak się zaczyna...

Pokochał młodzian pewną dziewicę,
Ona mu sercem nie była obca,
Ale cóż robić, gdy za kochanka
Tak nieśmiałego los dał jej chłopca!

Więc na wyznania goretsze słówko
Darmo czekała biedna dziewczyna —
Młodzieniec byłby się jej oświadczył,
Ale — nie wiedział jak się zaczyna...

Gdy ich nareszcie ludzie złączyli,
I małżonkowie byli po ślubie,
To jeszcze długo czekała biedna
Na owo pierwsze „kocham“ czy „lubię“.

Gdy po weselu poszli już goście
I upragniona przyszła godzina,
Myślała przecież, że się ośmieli,
A on — nie wiedział, jak się zaczyna!..

W szczęściu małżeńskiem pomimo tego
Jaśnieje młodym promienna tęcza,
Choć z konieczności zawsze kto inny
Tak nieśmiałego męża wyręcza!

Ot! żyją z sobą już kilka latek,
Słyszę, że mają nawet i syna —
Lecz musi milczeć nieśmiały człowiek,
Milczy — bo nie wie jak się zaczyna!...

* Facecye podobno autentyczne.

Pewien żandarm, który dopiero ukończył żandarmską szkołę we Lwowie, przydzielony został do pełnienia służby na posterunku żandarmeryi w pewnej wiosce, położonej w Karpatach. Okolica jest znaną z tego, że drogi są obficie ozdobione rozmaitego rodzaju figurami przydrożnemi. Podczas patrolowania, zauważył żandarm przy drodze jakąś figurę, ogromnie zniszczoną, zbutwiałą, lada chwila grożącą zawaleniem. Służbisty żandarm w myśli wystawiał sobie już katastrofę, gdyby figura się zawaliła właśnie w chwili, jak ktoś pod nią siedzi. Postanowił zatem napisać w tej sprawie „*berycht*“ do starostwa. Przyszedłszy na posterunek, zabrał się do pisania. Lecz ponieważ w przedmiocie „stylistyka“ nie był bardzo tęgi, więc doniesienie do starostwa wypadło dość komicznie:

Do c. k. Starostwa w S...

Doniesienie c. k. żandarma Piskorza względem Pana Jezusa, *zagrażającego bezpieczeństwu publicznemu*.

Si non e vero.

Pan Kalasanty Fiksiński, naczelnik konserwacyi, przeniesiony został ze względów służbowych do Tarnowa. Długotrwała choroba ócz, wywołała u niego ciągłe drganie powiek, jak gdyby porozumiewanie się z kimś oczyma. Przybywszy więc na dworzec tarnowski, woła dorożkarza i każe się zawieźć do hotelu.

— Do którego, proszy pana — pyta żydek dorożkarz, przypatrując się bacznie mrugającemu ciągle oczyma pasażerowi.

— No... no.. do hotelu — odpowiada pan naczelnik, mrugając dalej oczyma.

— Już wim, proszy pana — mówi dorożkarz, zacinając konia, a biorąc mruganie gościa za pewien znak, zawiózł go na ulicę Hyszowską.

Przy drzwiach witają pana naczelnika wyblanszowane, wesołe córy Koryntu i tęga, gruba żydowica, właścicielka lupanaru.

Pan naczelnik, acz krótkowidz, zdziwiony jednak tak wesołą usługą, zwraca się do właścicielki i pyta:

— A, czy tu tego... panie... niema u was męskiej usługi?

— Co ma nie bicz — odpowiada gruba żydowica, a odwracając się, krzyczy do męża:

— Mojsze! *Wasz dir dem tuches — sasyz szojn wider du a Eilenburgczyk.*

Kiedy się skończy.

— Kiedy się kończy *miodowy* miesiąc u kobiety?

— Wtedy, kiedy opije się już tyle tego miodu, że dostaje *nudności i wymiotów...*

Co to jest?

— Co to jest niwinność?

— Przymiot, który zwykle kończy samobójstwem.

Węzeł małżeński.

Piętnastoletnia Zosia czyta babci gazetę. Właśnie przeczytała wiadomość z kroniki, że panna Z. połączyła się węzłem małżeńskim z panem Y. Zaciekawiona, zapytuje babcię:

— A jak wygląda babciu węzeł małżeński?

— Daj teraz spokój, przyjdzie czas, to się o tem dowiesz — odpowiada babcia z westchnieniem.

Północnej kolei pro memoria.

Nie chce mi się pomieścić w mojej ciasnej głowie,
Jakich to urzędników Nordbanka nam zgania,
Bo jak widzę na dworcu, tu w samym Krakowie,
To żyd na żydzie jedzie i żydem pogania...
A mówią, że dlatego ślą ich na Mazury,
By nieśli tu pierwiastki germańskiej kultury...

+ Zawsze cięty.

W pewnem garnizonowem mieście Galicyi zbierali się w oznaczonych dniach oficerowie w kasynie wojskowem wraz z rodzinami. Naturalnie posiedzenie przeciągało się dość długo, gdyż hasło do opuszczenia lokalu daje zwykle pułkownik, a ten, amator pilznera, ani myślał o powstaniu.

Od czasu do czasu młodzi oficerowie opuszczali na chwilę towarzystwo, a pospolicie zwało się to, że idą „oglądać gwiazdy“, o czem też wiedziały i panie pułkowe.

Gdy jeden z młodych poruczników, powróciwszy do stołu, wziął ręką, a nie szczypcami, cukier z cukierniczki, pani pułkownikowa, chcąc mu dać nauczkę, powiada:

— Ależ pan dopiero wrócił z oglądania gwiazd, panie poruczniku!

— Tak jest — odpowiada nie zbity z tropu młody człowiek — ale lunetę trzymałem w lewej ręce, a cukier biorę prawą!...

Uczciwa.

Proboszcz (spotkawszy przed plebanią jedną z dziewuch wiejskich, woła ją do siebie i odzywa się surowo):

— Słuchajno Jagusiu, zeszłej nocy widziałem Walka, jak do ciebie przez okno właził!?

— Prose łaski jegomości, jo go zaroz wygnałam...

— No, to postąpiłaś bardzo uczciwie. Ale czy tylko naprawdę zaraz go wygnałaś?

— Wojtek zaświadcy, prose jegomości! — mówi dziewczyna, całując plebana w rękę.

— Jakto Wojtek? A skądże Wojtek może o tem wiedzieć?

— A no, bo prose jegomości właśnie Wojtek był juz wtedy u mnie, więc musiałak Walka wygnać!..

Także system.

Facet, siedząc z dwoma kokotami z każdą na jednem kolanie:

— Gdyby mnie tak kto z wami zobaczył, to gotów sobie pomyśleć, że jestem zwolennikiem *zweikindersystemu!*

Rewolucya wśród szewców.

Było tu w tym tygodniu dosyć u nas śmiechu,
Gdy się szewcy poczęli tęgo brać za czuby
Z okazyi wyborów na starszego cechu —
I już szewcom groziło całkiem widmo zguby!

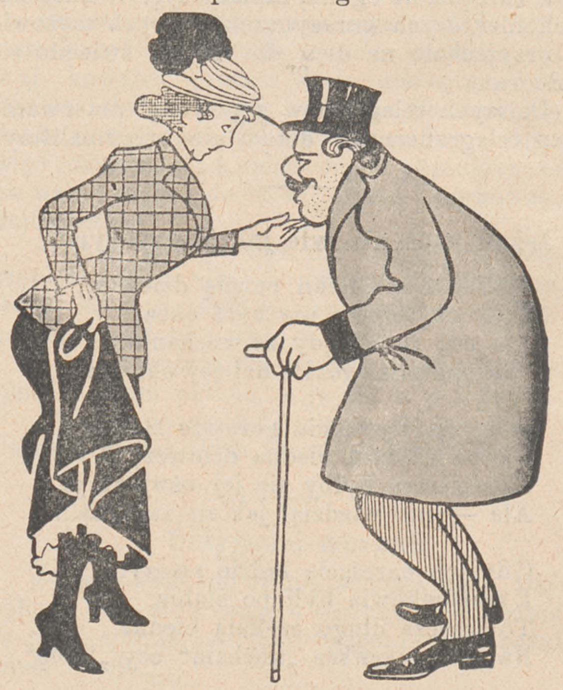
Gdy się pozabijają — ha, to trudna rada...
Będziem sobie chodzili bez bucików ślicznie —
To nawet i daleko taniej nam wypada,
Co ważniejsza, że nawet bardzo hygienicznie!

Iwonicz.

Żal mi bardzo tych damulek,
Co tu zjadą na zabawę,
Bowiem chłopcy w Iwoniczu
Są, dalibóg, nie ciekawe!

Ten i ów niby flirtuje,
Niby to ma szczere chęci,
Lecz najczęściej u chłopaczków
Mało złota, dużo rtęci!

Znana rzecz, że w Iwoniczu
Termometry chodzą duże,
Bo co drugi ma rtęć w dole,
A co trzeci pustki w górze!



Z ŻYCIA FEMINISTKI.

(Znalezione koło uniwersytetu).

Studyowała przyrodę, więc też nic dziwnego,
Że nabrała ochoty studyować poważnie
Historyę rozwoju rodzaju ptasiego.
A krocząc tą drogą powoli, odważnie,

Doczekała się wreszcie, że z wielkiej wdzięczności
W imieniu rodu ptaków, choć nie miłe skutki,
Ku chwale nowomodnej babskiej uczoności,
Zawitał pod jej dachem — ot bocian malutki!

Biblijnie.

Pani N... bardzo lubiała facetów, a jak na którego parol zagięła, musiała go widzieć u swoich stópek. Ale, że już była nie pierwszej młodości, więc szeregi amatorów znacznie poszczupiały.

Pewnego wieczora wrócił pewien młodzian bardzo zmizerowany z jej pomieszkania.

— Co tobie? — pyta go przyjaciel...

— Mój drogi! — rzecze tenże melancholijnie — pani N... kazała mi u siebie być dzisiaj o godzinie 10 w nocy...

— Tam do kroćset...

— I nie mogę się wykręcić...

— Żal mi ciebie...

Na drugi dzień się spotykają.

— No i co tam było — pyta przyjaciel.

— Byłem punktualnie...

— I... i... i... co się stało?...

— Tak.. tak...

— Józef?

— Nie... Jonasz...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe-Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Wchód z ulicy Brackiej – parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d).

I. piętro – telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip. Korespondencya — Buchalterya.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną, Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną poczta.



A. HAWEŁKA w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

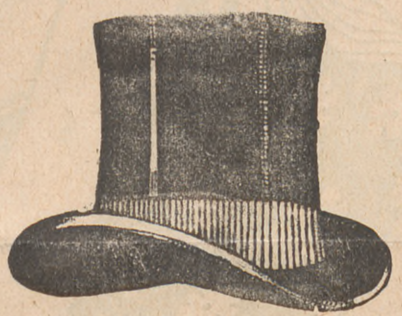
poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“



Kraków

ul. Sławkowska

L. 3.



Kraków

Hotel Saski

Telefonu nr. 516.



Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny, obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.



Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.





ZDZISŁAW ZDANOWICZ







Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Mój panie! Co pan sobie o mnie myślisz? Ja nie jestem z tych kobiet, które to lecą na pierwsze skinienie!
— Ja się też zaraz domyśliłem i dlatego kiwnąłem na panią drugi raz!...